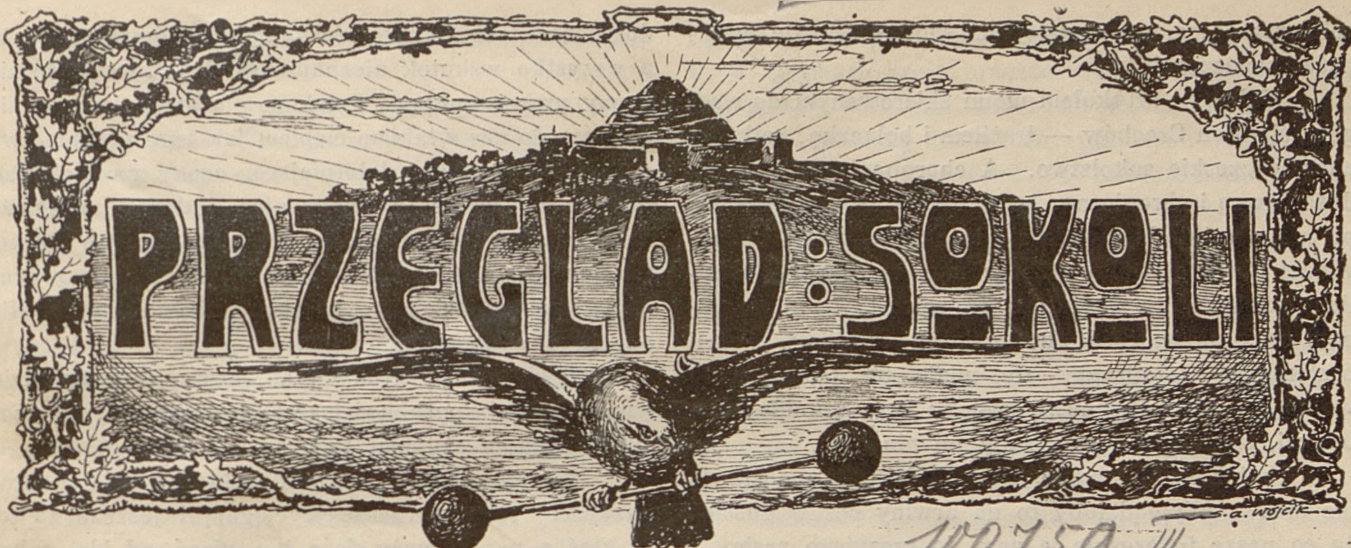
Nr. 1. KRAKÓW, styczeń 1911. Rocznik III.



ORGAN OKRĘGU I (KRAKOWSKIEGO) POL. TOW. GIMNAST. SOKOLICH
Wychodzi raz w miesiącu.

Prenumerata roczna 3 kor. Numer pojedynczy 30 hal. — Komunikaty handlowe: jednoszpaltowy wiersz 20 hal.
Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Wolska L. 27 (Gmach Sokoła).

Z ZIEMI ŚLĄSKIEJ.

Artykuł d. Wydląki, umieszczony w *Przeglądzie* Nr 12. z d. 15 czerwca 1910 — a napisany na podstawie osobistych spostrzeżeń z ziemi śląskiej, podczas objazdu tamtejszych Towarzystw sokolich (w charakterze instruktora zlotowego) — wywołał w prasie czeskiej, sokolej i publicznej, gorącą polemikę, z której tu i owdzie przebija nawet pewien ton mentorski i grożący. Uznajemy, że na pograniczu bywa zwyczajnie ostrzejsza walka narodowościowa, że ona stwarza na pewnym terenie warunki wyjątkowe, które nie mogą i nie powinny być miarą do ułożenia się zasadniczego stosunku pomiędzy dwoma narodowościami, jak w tym wypadku pomiędzy narodem polskim a czeskim, ani też pomiędzy Sokolstwem jednem i drugiem. Pierwsze mają naturalny szczepowy związek, drugie łączy od lat dziesiątek niejednokrotnie okazywana przyjaźń i pokrewność ideałów. Zaznacza się też wyraźnie, że idzie tu o postępowanie Czechów śląskich. Jeżeli *Przegląd Sokoli* poruszył owe stosunki — to jako organ Okręgu I. miał prawo do tego, bo Okręg ten obejmuje także Gniazda śląskie, i od nich pochodzą usprawiedliwione żale na agresywność i bezwzględność działaczy — częstokroć właśnie sokołów czeskich. To też nie dziwilibyśmy się, gdyby w tej polemice, niejako umiejscowionej, odezwał się był *Vestnik Sokolsky*, organ żupy morawsko-śląskiej. Skoro jednak, jak wspomnieliśmy, głos w tej sprawie zabrały też i inne pisma czeskie, głównie *Sokol* praski, gdy ze strony ich, zamiast rzeczowych wyjaśnień, padają nowe ataki i wezwania do walki — jest w prawie autor pierwszego artykułu odeprzeć postawione pretensye, zarzuty i pogróżki.

Tę odpowiedź d. Wydląki pomieszczamy więc, nie pozbywając się najszczerszych życzeń, aby Sokolstwo i jedno i drugie, było raczej pomocnikiem i pośrednikiem ku łagodzeniu polsko-czeskich sporów granicznych. Ale też rzeczywiście sposobem do tego nie mogą być pozorne uściski i gołosłowne zapewnienia, ale badanie stosunków z bliska i mówienie prawdy sobie... oby nadal bez poirytowania i drażliwości ze stron obu.

Każdy objaw myśli z naszej strony, zmierzający do wykazania nieszczerości Czechów wobec nas na Śląsku, pozbawia ich równowagi. Zdaje się przywykli oni w swojej zarozumiałości, uważać każdego z nas za skakających wedlen nich dudków.

Nie mogą też pojąć, że znalazł się i to „cvicitel“ sokoła, który odważył się mieć o nich inne zdanie aniżeli to, które oni nam o sobie przy każdej sposobności tak długo wpajali.

Zdanie moje o Czechach śląskich pozbawiło równowagi nawet pseudo-przyjaciół naszych, którzy swą duszę w nienawiścią tchnących artykułach ujawnili.

Nie tędy droga do braterstwa, mości mentorzy!

Na przyjaźń i szacunek zarabia się tem samem, nigdy zaś wrogością i zaborczością.

Nie mogę być przyjacielem wroga mojego narodu, i to mnie wolno! Jestem zatem wrogiem wrogów mojego narodu, a przyjacielem jego przyjaciół.

Inaczej być nie może!

Takim był mój poprzedni artykuł z ziemi śląskiej, wyraźnie zaznaczający, komu i za co byłem wrogiem, a komu przyjacielem. Zarzuty w nim podniesione dotyczyły wrogów śląskich mojego narodu, których zdemaskowanie było moim obowiązkiem jako Polaka i sokoła.

Napaści, groźby, a nawet zew do otwartej walki przeciwko nam na Śląsku, jakie się w pismach czesko-sokolich od Polskiej Ostrawy po Pragę wobec całego sokolstwa i narodu ujawniły — zmuszają do odpowiedzi i tym, którzy się z wrogami mojego narodu

solidaryzują, a nawet dalej niż sami wrogowie w napaści zapuszczają.

Widać, że artykułem moim skierowanym do wrogów, śląskich Czechów — trąciłem i bolączkę, na którą choruje czeskie sokolstwo. A choroba jak widać jest dość dawną i chroniczną, bo w niespełna dwa miesiące po moim artykule wylało się tyle jadu, groźb i zapowiedzi otwartej walki przeciw nam w pismach sokolich czeskich, że wystarcza to wprost, by otworzyć nam oczy na wartość „braterskości czeskiej". Jeżeli braterskość zasadzaćby się miała na tem, że co wolno sokołowi Czechowi, zasiębyło sokołowi Polakowi, to może i lepiej, żeby jej nie było.

Na takie pojmowanie idei sokolej nikt zgodzić się nie może. Wyglądałoby to na drwiny coś w guście: że co nasze to czeskie, a nam do czeskiego zasie.

Na to żaden Polak tem bardziej sokół, jeśli iskierkę zdrowego rozsądku posiada, zgodzić się nie może, i wobec postępków Czechów na Śląsku musi przyjść do niezbitego przekonania, że są oni naszymi wrogami.

Inne pojmowanie sprawy przechodziłoby już nasze pojęcia, by być przyjaciółmi tych, którzy na ziemi naszej, co tylko cechę polskości nosi lub do niej się przyznać odważa — prześladują.

Zdaje się tym „braciom", że im wolno wyciągać rękę po nasze, podczas gdy nam jako sokołom, by nie urazić sprzecznie przez nich pojmowanej idei sokolej — nawet o tem co oni z nami na ziemi śląskiej czynią — pisnąć nie wolno.

Zastrzedz się też należy by nas ci — co po braterską rękę w niegodny sposób wyciągają — nie uczyli, jak mamy pojmować ideę sokolą i braterskość słowiańską.

Za daleko oni bowiem sami od niej jako słowianie odbiegli. Słowianin nigdy nie był zaborczym. A jeśli dziś takim się staje, daje dowód, że pod uciskiem niemieckim wyrodził się w coś, z czego „hakata" i zaborczość zieje.

Walka zaś, jaką przeciwko nam Czesi na ziemi śląskiej toczą, nie braterstwo, nie słowiańskość ale „hakatyzm" znamionuje. — Nasza słowiańskość i braterstwo wobec ludów od wieków znane, nie w słowie jednak, lecz w czynie. Zanim Czesi o czemś podobnem zamarzyli, Polacy już dawno krew za słowiańskość przelewali.

Na braterskość, pod płaszczykiem której się grabi, chyba nikt się nie zgodzi.

Twierdzenie to najlepiej zilustrują słowa ks. Leopolda Lenarda, Słoweńca, który jak mało kto, zna historyę Polski. Mówi on: „dziwić się należy, że Polacy dotychczas całkowicie do idei słowiańskiej się nie zrazili. Wszak żąda się od nich dotychczas ofiar, zrzeczeń, a nic im się nie przyznaje. Sympatyzuje się z Polakami przeciw Prusom, a równocześnie sympatyzuje się z Rosyą przeciw Polakom. Wogóle w zachowaniu się Słowian względem Polaków było dotychczas tyle nieszczerości, obłudy, sądów fałszywych, a wszystko wskutek nieznajomości ich historyi, że nie mamy prawa zarzucać Polakom nic a nic, jeśli się nie odnoszą do nas z takiem ciepłem jak tego pragniemy".

Czyż potrzeba dobitniejszej oceny naszych stosunków z Czechami? Chyba nie! A dodać należy, że ks. Lenardowi nieznane są postępki naszych „braci Czechów" z nami na Śląsku. To, coby on wówczas napisał, z pewnościąby „braciom" niemiłem było. Nie po naszej więc stronie wina.

Tkwi ona po stronie tych, którzy nam wszędzie i przy każdej sposobności swą „braterskość„ słowem manifestują, a czynami przeczą.

Nie my zatem winni, lecz ci, którzy w imię „braterskości" rękę po nasze wyciągają i jeszcze za to, że ktoś z nas odważy się o tem pisać, od idei sokolej i słowiańskiej nas odsądzają.

Nam piękne słówka choćby i od „braci" nie wystarczają. Braterskość, jeśli nie ma być czczym wyrazem — czynem zaznaczona być musi.

Tymczasem jak mówi p. Studnicki: „Dziwne to zaiste braterstwo. W powstaniach naszych nie widzieliśmy zupełnie Czechów; wśród germanizatorów Galicyi w okresie absolutyzmu był ich ogrom; wśród rusyfikatorów, sprowadzanych przez Rosyę w charakterze nauczycieli języków starożytnych bardzo dużo.

„Czesi w Austryi są dla nas najniebezpieczniejszym żywiołem; czechizują Polaków na Śląsku austryackim i w Morawskiej Ostrawie; oplatają swymi bankami Galicyę jak pająk pajęczyną, podnoszą procent od wkładów w bankach i filiach swych w Galicyi, utrudniając przez to uprzemysłowienie kraju.

„Całą akcyę ruską gospodarczą, skierowaną ku wyparciu nas z Galicyi wschodniej podtrzymują Czesi swym kredytem, popierają swymi wpływami politycznymi. Czesi są do najwyższej obrzydliwości zarażeni moskalofilstwem, i wszelkie bratanie się z nimi ujemnnie wpływa na nasze zdrowie polityczne".

Nie my pierwsi zaczęliśmy, nie my zdradzamy!

My nie grozimy, lecz swojego bronić i oświetlać czyny „braci" nigdy nie przestaniemy.

Inne postępowanie względem Czechów śląskich, byłoby więcej niż zrzeczeniem się własnych odwiecznych praw do ziemi, która była i pozostanie mimo złości czeskiej — polską.

Nieszczere i z prawdą się mijające biadania p. Kavalira, członka Czeskiego Związku Sokolego nad moim artykułem: „że w całej literaturze sokolej trudnoby szukać złośliwszego objawu nienawiści mnie wrodzonej" muszę z miejsca przygwoździć.

Nie szukając wiele jak chce p. K. wystarczyło mnie sięgnąć po pierwszy zeszyt z brzegu, właśnie z tej literatury czeskiej, by znaleść zjadliwy i szyderczy artykuł już w roku 1903, właśnie po zlocie naszym we Lwowie, i owym dwuznacznym występie Czechów wobec nas i Rusinów — w piśmie „Moravsko

ceske Obec sokolske Tyrš" — czem właśnie pamięć jego splamiono.

Widnieje tam szyderczy i zjadliwy artykuł „Jeste Polska nezehynula" V. Behala, w którym „brat sokół-słowianin" już wówczas z ziemi śląskiej pisze, zapowiadając „że zwycięstwo będzie nasze, okaże to niedaleka przyszłość".

Otwartość V. Behala, która mimowolnie z zarozumiałości i zjadliwości pojedynczej — zbiorową myślą przesiąkłej — duszy czeskiej się wymkła, zasługuje na uznanie. — Zdradził on bowiem w swojej krewkości to, co każdy Czech skrycie wobec Polaka co do ziemi śląskiej, a nawet dalej żywi — zaborczość.

To jeden zeszyt. Sięgnijmy po dalsze.

Ot, i znowu mamy przed sobą nr. 11 „Vestnika Sokolego", który wprost zastanawia odwagą żądania, jakie się podczas obrad „Ceske Obec Sokol" nad obesłaniem naszego V. zlotu wyłoniła: „aby vyslovena byla Sokolstvu polskemu zadost, aby fondu Grunvaldzkeho, a Košciuszkova ne bylo použivani proti Cechum na hranicich slezkych".

Świadczy to dosadnie, że sokolstwu czeskiemu wolno wkraczać na pole politycznych działań — wolno niby w obronie urojonych pretensyi stawać — wolno nawet posunąć się do tego by nam warunki z Pragi dyktować, podczas gdy „cvicitelovi" nie wolno napisać prawdy o braci śląskiej przez Czechów gnębionej, w niegodny sposób czechizowanej, by nie uchybić spaczonej przez nich samych idei sokolej.

Trąci to już bezgraniczną zarozumiałością, przeciw której zastrzedz się należy, by nam w naszym domu i na naszej grzędzie, jak my się rządzić czy bronić mamy, nie miał nikt nic do mówienia.

Odwaga, prawdomówność, męskość a nie zakapturzona braterskość, w której fałdach ukrywa się zdrada, przystoi sokołowi.

Artykuły jakie się w niespełna dwu miesiącach po moim w czeskich pismach sokolich ukazały, właśnie na to wszystko wskazują. Są one pełne złości, fałszów historycznych, gróźb i wyzwu do otwartej walki z nami, świadcząc dobitnie o wrogości czeskiej wobec nas.

Weźmy taki „Sokolsky vestnik župy moravsko Šlezke" a zobaczymy jak autor — a. zamieszczonego tam artykułu w zacietrzewieniu stracił rozsądek i miarę. Wywodami pseudo historycznymi mającymi usprawiedliwić napór czeski na ziemię śląską, zdradził miałkość umysłu i bezgraniczne nieuctwo historyczne.

Jeśli bowiem zaczniemy na sposób autora — a. no i p. K. nie tęgiego zresztą historyka, operować pseudo historycznymi wywodami, to dojdziemy do bardzo niemiłych tak dla tych panów jak i wszystkich Czechów konkluzyi.

Zapytaćby należało — stwierdziwszy poprzód na podstawie tych samych wywodów, że Czechy przez blisko tysiącletnie przynależenie zależały od państwa rzymsko-niemieckiego, któremu książęta czescy i późniejsi królowie daniny opłacali; dalej na podstawie że w Czechach przez przeszło dwa wieki panował tak w piśmiennictwie jak i w urzędzie wyłącznie język niemiecki — komuby też Czechy przypisać należało?

Odpowiedź na to, musiałaby nie mile dotknąć tych, którzy właśnie tego rodzaju wywodami szermują.

Ostrożnie zatem z podobnymi wywodami, bo są one bronią obosieczną i gorzej tego, który ich w złej sprawie używa — zranić mogą.

Nie zapleśniałe, z dawnych feudalnych czasów wywłóczone, z działów, wian, darowizn, przydzielań, spadków *jure caduco* sobie przywłaszczanych, urojone pretensye — lecz żywotność ludu i języka o przynależności do macierzy świadczą.

Znikomość tych wywodów znają i rozumieją Czesi, i dlatego to, z jednej strony przykrawają historyę na swój sposób, z drugiej zaś by poprzeć swoje niczem nieuzasadnione pretensye do ziemi śląskiej, pewnemi danemi przywłaszczają sobie w niegodny, nawet „hakatę" przewyższający sposób całemi osadami lud polski na Śląsku.

Na takiej to działalności i nic nieznaczącej podstawie historycznej, budują Czesi swe pretensye do ziemi śląskiej!

Wyrażenie się autora-*a*. „myśmy w boju wyrośli (?) myśmy do walki nawykli, z bronią c z y s t ą — p r a w d ą — i dalej bój ten choćby nieradzi (?) powiedziemy" a w końcu okrzyk zapamiętania: „walka to żywot, a zatem w bój! naprzód szyki nasze", jest już rzuceniem rękawicy całemu narodowi.

Krewkość i zapamiętałość sokolo-czeska przeciwko nam dochodzi tu już do szczytu.

To nie głos i nie groźba sokoła-słowianina — to krew hakaty z „neo"-słowianina sycząca.

Prawdą okazało się w tym wypadku twierdzenie Fr. Palackeho „że i ostatni Slovane json podobne pomiseni scizi krvi, tu s nemeckou", a miał swoich braci na myśli. — I nic dziwnego, że z tego pomieszania krwi wychodzą dziś wśród jego narodu ludzie o charakterze, których on całymi narodami zaliczał do narodów łupieżczych.

Czy pomną Czesi na jego wielkie słowa, które on nie wobec Słowian, których miłował lecz wobec odwiecznych wrogów Niemców stosował: „najdu-li co nemeckeho, tak toho neham".

Czy postępują podobnie wobec nas Czesi na ziemi śląskiej by sobie miłość braterską skarbić? — Nie, i jeszcze raz nie!

Nie pomną słów testamentu tego męża, który swym braciom miłość słowiańską zalecał, jedynie dlatego by sami byli silni i byt swój utrzymali. Radził on braciom w swoim „Varovnym hlas'ie:

„Každy to uzna, že nasilim nedodelali byhom se niceho dobreho. Jest nas 5 milionův, obkličenych nepřately temeř odevsad; kdyby nas bylo 50 milonův a to svornych, nesmel bych ovsem tak mluviti",

Tak mówił człowiek, który kochał swój naród i słowiańskość, a potomkowie jego dziś prą w dzierzawy słowiańkie grożąc nam zagładą.

Przepomniał autor, że Polak umiał i umie walczyć zawsze, a najlepiej wtedy gdy wie, że ma z wrogiem a nie przyczajonym i w maskę przyjaciela przybranym sąsiadem do czynienia.

Co zaś do owej broni, czystej — prawdy — to znam ją z śląskiej ziemi, i śmiem twierdzić, że niczem ona się od środków „hakaty" nie różni, nawet ją w doborze i pomysłowości daleko przewyższa.

Na historyczne wywody p. K. w zeszycie nr. 10 „Sokoła" odpowiadam wprost, że świadczą one o grubej nieznajomości i hipokryzyi autora, do którego właśnie ruskie przysłowie „hde kuchti do patyny" w sam raz się nadaje. Przypomina on mnie żywo pseudo - historyka rosyjskiego Iłowajskiego, który historyę Polski tak znicował, że uśmiech wzgardy u samych Rosyan wywołuje.

Co do histroycznych wywodów p. K. „że od r. 1355 do 1781. język czeski panował w Śląsku cieszyńskim, „i że od r. 1871 poczęło się w tej ziemi wszystko przeważnie niemczyć, i że to przetrwało aż do r. 1848. gdy narodowe uświadomienie Czechów i Polaków w Śląsku budzić się poczęło ; i że usiłowania germanizacyjne bez oporu tamtejszego ludu śląskiego trwały aż 70 lat, a nie „siedm wieków" — to p. K. czerpał tę wiadomość z nie bardzo dobrych, li tylko chyba jemu dostępnych źródeł. — Przyjmując bowiem niemczenie się Śląska od czasu wypędzenia Władysława II. księcia śląskiego i swarów Piastowiczów, i kolonizowanie przez nich dla podniesienia swoich dochodów Niemcami tej ziemi ; dalej wobec faktu że ku końcowi XIII w. wszystkie znaczniejsze miasta śląskie były niemieckie, a dolny Śląsk był cały zaludniony Niemcami — to przypuścić należy, że napór niemczyzny przypadnie co najmniej na wiek XII lub nieco wcześniej. Trzeba jednak by p. K. rozróżniał wyrazy : napór — a zabór, a w takim razie jego 70 letnie niemczenie Śląska nie będzie miało racyi.

Zresztą nie wdając się z braku miejsca w polemikę historyczną z p. K. zapytać się odważę jako „cvicitel" co też to na to wpłynęło ; „że bez nacisku wyższa kultura czeska i rzecz czeska przyjętą została nie tylko od książąt i szlachty ale i ludu polskiego osiedlonego w dziedzinach we wschodniej połowie cieszyńskiego śląska", — lecz że ani ta wyższa kultura, panowanie czeskie na zczechizowanie tego ludu nie wpłynęło, i że ten lud po upływie przeszło pięciu wieków uczuł się polskim ?

Jakim też to sposobem przez pięć wieków lud ten czeski, nagle od r 1781 do 1848. a zatem w przeciągu 67 lat, bez szkół, zmienił swój język z czeskiego na polski, bo nagle w r. 1848 jak sam p. K. łaskawie przyznaje, zaczęło się uświadomienie Czechów i Polaków ?

Takie cuda zmian języka u żyjącego ludu w ciągu połowy wieku, i to bez szkół, dokonują się tylko w bujnej wyobraźni i bujniejszej jeszcze historyi czeskiej.

Drze się to wszystko w strzępy wobec nieubłaganych praw logiki i życia !

Z pouczeń udzielanych mnie przez p. K. chętniem skorzystał i wysnuł ten wniosek, że każdy Czech w zarozumiałości swojej, choćby był szewcem tak wysoce jest „uvedomely" w dzisiejszych czasach, że odważy się komuś z innego narodu wykładać jego historyę — rozumie się traktując ją nie inaczej jak po szewsku.

Obraża się p. K. że przypomniałem „z pousobem nesertnym" owych Czechów, którzy to tak świetnie rządy rakuskie po podziale Polski w Galicyi sprawowali.

Nie wstydził się ich w r. 1884 na wieczorze w kole literackiem w Krakowie p. Tonner poseł czeski do Rady Państwa, przypominając ich w mowie swojej w dość drastycznych słowach naszemu społeczeństwu.

Co do zwrotu p. K., że Czechom przysługują te same prawa do Śląska jakie Polakom do Rusi aż po Bukowinę, to śmiałość porównania przypomina mnie żywo bajkę o kuciu konia i żabie, która nogę nadstawiała.

Szkoda, że p. K. nie był nieco otwartszym i wprost pretensyj — które w duszy żywi — nie zgłosił nieco dalej, bo po Wisłę i Kraków. Wszak już w Krakowie nie na dobre widnieją na pryncypalnych miejscach bo w rynku sążniste napisy „Ustředni Banka pro Cechy i Moravu" i Živnostenska Banka", które setki Czechów tu sprowadziły.

Maluczko, a gotów p. K. znowu powiedzieć jak mówi o Śląsku, „że chodzi mu tu o bogate miasto, które setki jego braci żywi i którzy mu są do serca przyrośli".

I gotów zapewniać „bodré Krakowiany" o czeskiej niewinności i o pustem szerzeniu strachu przed Czechami ze strony *„cvicitela"*. Wszak to niby nieprawda, że w Krakowie przebywają, i z działalności już słyną mężowie zaufania czeskiej Rady narodowej.

Lecz o nich później. — Wracając do rzeczy omówię w końcu tych p. K. „do serca przyrosłych bojowników czeskich na Śląsku cieszyńskim, którym niby nie chodzi o zmniejszenie cudzego posiadania ani o polskie dusze ąle o zachowanie swojego".

Tu przytoczyć znowu muszę dowód, że właśnie sokoli czescy, dążyli wraz z „Diwatelnym Spolkem Kolařa" w Polskiej Ostrawie do odmówienia przez Herlingera dotychczas wynajmywanej sali sokołom naszym. Wspomniany właśnie „Spolek" urządzał zawsze próby w wieczory, kiedyto „hromske Polaky" mieli ćwiczenia — udaremniając i wyśmiewając przy tem ćwiczących. — Nie mogąc jednak dopiąć tym sposobem swojego, sprowadzono sobie do pomocy sokoła

czeskiego, ktory ćwiczył w czeskiej szkole — by wraz z nim wspólnemi siłami wyprzeć znienawidzonych Polaków. — Przez zajęcie wszystkich wieczorów wspomnianej sali Herlingera, udaremniono naszym ćwiczenia; w izbie zaś zajmowanej przez Polaków wysypywano i niszczono zapałki „Macierzy szkolnej śląskiej“, w czem wiódł prym niejaki Antoni Huśla, sekretarz czeskiego sokoła, który po wysypanych zapałkach skakał jak opętany wyklinając na „Polaki“. Po usunięciu się Polaków z miłego „słowiańskiego“ towarzystwa, pozostała była jeszcze na zewnątrz wywieszka z napisem polskim, którą mili bracia Czesi pewnej nocy zerwali, połamali i w błoto rzucili. Nawet deska odczuła kulturą czeską jedynie dlatego, że była po polsku zapisana. Inny przykład braterskości słowiańskiej:

Sokół karwiński posiada własną orkiestrę, co braciom Czechom solą w oku.

Pracują też w możliwie dziki sposób, by ją rozbić. — Niejaki Alois Holań, zarządca szybu w Łazach tuż koło Karwiny, istny typ Czecha — polakożercy, prześladuje każdego Polaka o którym się dowie, że do Sokoła lub muzyki należy, a co już bardzo wielu na swojej skórze odczuło. Indywiduum to dla każdego Polaka ma tylko słowa: „my wam zahramy polskeho marsza“ a zagrywanie to okazuje się w obcinaniu zarobków lub ciągłem prześladowaniu.

Niezgorszym dowodem przyjaźni czesko-polskiej był afisz czeski zwołujący wszystkich „uvedomelych“ Czechów na poświęcenie kamienia węgielnego pod czeskie gimnazyum realne w Orłowej.

Oto jego dosłowne brzmienie: „Ludu Czeski! Niemiec i P o l a k to dwaj nasi wrogowie. Niemiec jest naszym odwiecznym wrogiem lecz stokroć niebezpieczniejszym jest niby brat słowianin Polak, który zamiast połączyć się z nami, to łączy się na naszą zgubę z Niemcem i chce nas wyrugować z naszych odwiecznych siedzib. A zatem — Ludu Czeski zgromadź się ze wszystkich stron liczebnie a tem pokażesz najlepiej, że stoisz na straży, i że nie pozwolisz się ani polonizować ani też germanizować“.

Wszystko to jednak niczem wobec faktu jaki zaszedł w Michałkowicach z niejaką Maryą Kozłową, wdową po górniku, który po blisko 20-letniej pracy zginął tragiczną śmiercią w kopalni, żona zaś z pięciorgiem nieletnich dzieci została na łasce „braci Słowian“. — Nędzy, jaka zawisła nad ową wdową po stracie męża, ulitował się ówczesny kierownik szkoły polskiej w Michałkowicach — owej słynnej szkoły w baraku cholerycznym — powierzając jej za skromnem wynagrodzeniem obsługę tej szkoły. — Nie podobało się to ówczesnemu burmistrzowi Stillerowi — Czechowi, który się temu sprzeciwiał i wszelkiemi sposobami do tego dążył, by w miejsce jej wsadzić bliższą sobie i podobną czeszkę. — W skutek jednak oporu ze strony polskiej, nie doszło chwilowo do tego. Praca jednak tych słowian zwróciła się w tej sprawie w innym kierunku. Kozłowa po śmierci męża zamieszkała u starszego syna górnika w domach górniczych. Tu zwróciły się działania owych słowian. Stiller, wraz z niejakim Hovorką sztygarem, poczęli obecnie prześladować jej starszego syna na szybie — przenosząc go w gorsze miejsca pracy o niższym zarobku. Cierpiał więc Bogu ducha winny syn za matkę, której w końcu zagrożono wyrzuceniem z mieszkania synowskiego, jeśli nie zapisze swoich dzieci do szkoły czeskiej.

Panowie ci wprost jej oświadczyli: albo zapisze dzieci do szkoły czeskiej i będzie mogła mieszkać z synem i obsługiwać szkołę, albo niech zostanie „żebraczką polską“ a gmina jej nie da żadnej zapomogi.

Uległa biedna wdowa szatańskim machinacyom braci słowian, i przeniosła swoje troje dziatek do szkoły czeskiej. — Zaraz też i starszy syn otrzymał lepszą pracę przynoszącą mu większy zarobek.

Czyż fakt ten dokonany przez Czechów-sokołów, bo na Śląsku trudno o Czecha, któryby nie należał do wszystkich towarzystw — nie jest wstrętniejszy od wszelkich „hakatystycznych“ wymysłów?

Czyż nie jest to krzywda wdowy o pomstę do Boga wołająca?

I ci bracia słowianie mają na tyle jeszcze odwagi i obłudy bo inaczej tego nazwać nie można — przeczyć, że nie kradną dusz polskich.

Wymyślają na analfabetyzm galicyjski i hołotę polską, a kradną ją całymi tysiącami, i to ma być po bratersku, po słowiańsku?

I p. Sokol Tuma, redaktor *Ostravskeho Obzoru* ma odwagę wołać: „My imieniem czci ludu czeskiego na Śląsku oraz imieniem narodowości czeskiej żądamy zwołania bezwarunkowo pracowników czeskich na Śląsku i tutaj na Ostravsku i tam niech się omówi stosunek między Czechami i Polakami, niech z o s t a n ą w y t k n i ę t e g r a n i c e, a z a r ó w n o n i e c h s i ę r o z s t r z y g n i e, c z y m a b y ć u g o d a, a l e u g o d a d l a n a s z a s z c z y t n a, c z y t e ż w a l k a, a j e ś l i w a l k a, t o w a l k a r o z s t r z y g a j ą c a!“

Czyż to nie wiele mówiące słowa?

Czesi mają rozstrzygnąć, Czesi granice pociągnąć; i któż jeszcze z nas może wierzyć w prawdziwość ich proponowanych ankiet, celem złagodzenia walki na gruncie śląskim?

Ogólną naszą narodową wadą jest, że dajemy się łatwo narkotykiem niby przyjaźni czeskiej odurzać, z czego oni znów umieją korzystać, grabiąc odwieczne dobro nasze.

Winna tu przeważnie prasa nasza, szczególnie krakowska — która zamiast stać na straży kresów zachodnich i szczegółowo informować o stosunkach czesko-polskich na Śląsku — sama często przy błahej okazyi popada w entuzyazm czechofilski, pociągając za sobą społeczeństwo.

Inaczej pod tym względem postępuje prasa czeska. Chwyta ona wszelkie nawet najnielogiczniejsze elokubracye swoich sprawozdawców z ziemi śląskiej, rozdyma do niepowszednich rozmiarów, pobudzając temsamem czujność i ofiarność własnego społeczeństwa. Nie należy też walki, jaką Czesi przeciwko nam na Śląsku toczą, lekceważyć, raczej wobec ich agresywności przewidywać należy, że zmobilizują oni wszelkie możliwe środki, nawet odwołają się, jak to już czynią, do społeczeństwa, które na wezwanie głuchem nie pozostanie.

W tak zmobilizowanej walce z ich strony, mimo najszczerszych chęci jednostek, możemy uledz, jeżeli prasa krakowska nie spełni swego zadania, i nie wezwie społeczeństwa do czynnej pomocy.

Jej też zadaniem na dziś winno być zorganizowanie stałej i dokładnej informacyi o tem, co się na Śląsku z nami dzieje.

Potrzeba bieżącego informowania naszego społeczeństwa o sprawach śląskich, staje się dziś koniecznością, i uchylanie się od niej naszej prasy jak dotychczas, byłoby nie do darowania błędem narodowym.

Śląsk wobec nawały czesko-germańskiej woła do nas: Bracia! brońcie nas! Tylko wspólnemi siłami oprzemy się najsilniejszym wrogom.

B. Wydląka.

KRONIKA.

W sprawie „Daru Grunwaldzkiego" (dla Tow. Szkoły lud.) wzywa Wydział Związku w „Przewodniku" z grudnia 1910. nr. 12 wszystkich druhów do złożenia po 1 K.

Pozwalamy sobie rzecz tę sprostować — mianowicie: Uchwała Zjazdu Delegatów w Przemyślu z d. 10. października 1909. opiewa, że Towarzystwa Sokole mają wogóle złożyć do rąk Związku pewną składkę do Daru Grunwaldzkiego, bez oznaczenia wysokości jej.

Natomiast wyraźne oznaczenie po 1 K. od członka było uchwalone tytułem podatku na dar drugi — na kresowe sokolnie (Śląsk i Bukowina).

Składka pierwsza ma więc (co do wysokości) cechę dobrowolną, — a druga przymusową.

„Retour — adresat nie przyjmuje" z takim dopiskiem otrzymał Sokół w Suchej z powrotem od kilku Gniazd swoje zaproszenia na uroczystość poświęcenia sztandaru, rozesłane z gwoździami.

Nie idzie tu o rozsądzanie, czy właściwie lub nie, rozsyłano te zaproszenia do dalszych Towarzystw (bywa to w zwyczaju) ale — o fakt, że wobec organów pocztowych jeden Sokół poniża lub lekceważy drugie bratnie Towarzystwo. Postępowanie tego rodzaju, żeby Gniazda, należące do jednego Związku, wzdragały się przyjąć korespondencyę drugiego Gniazda wprost urąga zasadom braterstwa i organizacyi Sokolej. Można na ów list, czy przysyłkę odpowiedzieć potem co kto uważa za odpowiednie — ale przyjąć z poczty jest obowiązkiem, przyzwoitością.

Nie wymieniamy na razie tych Gniazd, w przypuszczeniu, że nie było w tem złej woli — że to tylko taki „krótszy" sposób załatwiania listów Sokoła. Ale wypadki te nie są wyjątkowe; podobnej uprzejmości doznaje często też „Przegląd" otrzymując nieprzyjęte z poczty numera — wysyłane nieraz na okaz albo nawet zaprenumerowane. — Prosimy o zaniechanie tego sposobu wygodnego, ale... nieładonego.

Czego to człowiek dokonuje w ciągu żywota. Pewien angielski uczony zestawił, rozumie się w przybliżeniu, sumę czynności i zapotrzebowania ludzkiego w ciągu żywota. — Wedle tych obliczeń, długość drogi jaką odbywa człowiek wskutek swoich zajęć wynosi 146000 mil angielskich, czyli bez mała tyle, by sześciokrotnie obejść ziemię wokoło. — Imponująco też przedstawia się wspinanie w góre, które odpowiada codziennemu chodowi po schodach. Jeśli przyjmiemy, że codziennie przebywa się 100 — 200 schodów, to liczba ta wzrośnie do olbrzymiej sumy trzech milionów schodów. Przyjmując wysokość każdego schodu 20 cm. to droga ta wyniesie 600 km. czyli że przewyższy siedmdziesięcio pięciokrotnie najwyższe szczyty naszej ziemi.

Przy codziennej pracy musi też człowiek jeść i pić. Nic też dziwnego, że spotrzebuje on: chleba 16 ton, którego gdyby w jeden bochen ujęto, nie zniósłby najsilniejszy wóz ciężarowy. Oprócz chleba, przyjmując nie cały funt mięsa na codzień — zjada człowiek trzodę zwierząt, a to: 18 wołów, 6 świń i tuzin owiec nie licząc pomniejszej zwierzyny i ptastwa. Z płynów pijąc zużywa około 45000 litrów, co wystarcza na porządną pływalnię.

Nowe światowe wyczyny we wspieraniu ciężarów. Ostatnimi czasy w Wiedniu, w tem ogólnie zwanem przez Niemców „mieście najsilniejszych ludzi" dokonano niezwykłych wyczynów we wspieraniu ciężarów jedno- i oburącz. W dniu 21. grudnia z. r. podczas wieczornej zaprawy w klubie zdźwigli: Józef Grafl, ze zwieszenia jednorącz porwaniem 80 kg. zaś oburącz 110 kg., Gessler wsparł rzutem oburącz 120 kg. a Zimerl 140 kg.

Wyczyn Grafla jednorącz jest austryackim, zaś oburącz światowym.

Słynny wspieracz ciężarów Swoboda wsparł oburącz 182·2 kg. czem poprawił swój ostatni wyczyn o 2·2 kg.

„Sokół" w Stanisławowie zaczął wydawać od 1. stycznia b. r. „Wiadomości Sokole" — pismo powielane na maszynie, doręczając je swoim członkom co miesiąc jako dodatek do „Przewodnika". W piśmie tem będą umieszczane zarówno artykuły treści ogólniejszej,

jak sprawozdania z Okręgu, z Wydziału miejscowego, Grona nauczycielskiego, Komisyi i t. p.

Zasyłamy Redakcyi „Szczęść Boże".

Sokoli kurs narciarski. Okręg sokoli stanisławowski urządził w r. b. w dniach od 5—10 stycznia w Worochcie, uroczej miejscowości wschodnio-karpackiej kurs nauki jazdy na nartach. Okolica ta jak gdyby wymarzona do tego rodzaju nauki. Kurs, w którym uczestniczyło czternastu członków, przeważnie naczelników Gniazd Okręgu stanisławowskiego, prowadził naczelnik okręgowy d. Włodzimierz Świątkiewicz.

Rozkład nauki obejmował wstępną naukę jazdy na nartach — oraz wycieczki z praktycznem zastosowaniem nauki jazdy, na pobliskie szczyty jak: Średnią, Mikulinkę i Kukul.

Podczas kursu przerabiano ćwiczenia na zawody w roku bieżącym — i szermierkę.

Co do owej szermierki zauważyć należy, że ona jakoś terez weszła w modę. Tak bowiem kurs w Skolem jak i kurs Okręgu VII. odbywa ją w kilkugodzinnych zaledwie próbach — zajmując czas bez pożytku, któregoby na co innego użyć należało.

Godzi się bowiem zastanowić, co też to można przerobić w tym rodzaju ćwiczeń w paru godzinach, w sześciu, a choćby i więcej dniach, gdy wedle orzeczeń fachowców nauka szermierki wymaga długich i pilnych ćwiczeń, by jaki taki rezultat osiągnąć.

Czyż kursa tego rodzaju nie chybiają swojego celu, tworząc, że się tak wyrażę dyletantów — sześciodniowych szermierzy, pływaków i szwedów, mających uczyć i nauczyć czegoś drugich.

SPRAWY OKRĘGU I.

II. zwyczajne posiedzenie Wydziału odbyło się d. 11. grudnia 1910 r. o godz. 5. popołud. w Krakowie.

Obecni: Wiceprezes Dębicki i członkowie: Christ, Galicz, Dr. Malec, Michalski, Dr. Rowiński, Ruciński, Szaynowski, Usiekniewicz.

Nieobecność usprawiedliwili: prezes Turski, Dr. Emilewicz, Prochaska, Zwoliński.

Ukonstytuowano się, wybierając: II-gim wiceprezesem Dr. Rowińskiego, sekretarzem Prochaskę, skarbnikiem Christa, gospodarzem Niemczynowskiego, — naczelnikiem Rucińskiego, I-ym zastępcą Usiekniewicza, II-gim Michalskiego.

W sprawie *„Przeglądu Sokolego"* po przeprowadzeniu dyskusyi i rozważeniu życzeń Zjazdu Delegatów — polecono Redakcyi, aby zaległe od września u. r. numera wydać zbiorowo jednym numerem większym lub dwoma — a od 1. stycznia 1911 r. wydawać jako miesięcznik, o cenie prenumeracyjnej tej samej t. j. 3 K. rocznie. Również uchwalono nadal na rok 1911. przymus na Gniazda Okręgu I. pobierania pisma w ilości egzemplarzy 5% od liczby członków. Redaktorem wybrano d. Szaynowskiego, a do Komitetu redakcyjnego d. d. Prochaskę, Rucińskiego i z poza Wydziału d. d. Kubalskiego i Wydląkę.

Uchwalono urządzić podczas feryi świąt Bożego Narodzenia — okręgowy kurs nauczycielski i posiedzenie Grona, polecając ułożenie programu i wykonanie Naczelnictwu.

Na tem posiedzenie zakończono.

Okręgowy kurs nauczycielski w Krakowie w czasie od 27 grudnia do 4. stycznia 1911.

W kursie uczestniczyło ogółem 31 druhów z 27. Gniazd. Program kursu obejmował w pierwszych pięciu dniach ćwiczenia wyznaczone dla kursów okręgowych przez „Związek", odpowiednio rozszerzone, stosownie do wyćwiczenia uczestników. Obszerniej przerobiono musztrę, ćwiczenia wolne, skoki wolne, oraz ćwiczenia na poręczach, drążku i koniu.

Główną uwagę zwracano na prakryczne przeprowadzanie lekcyi przez uczestników kursu, udzielając odpowiednich wyjaśnień i wskazówek, tudzież na rozkazownictwo i słownictwo konieczne do zrozumienia podręczników.

Ćwiczenia odbywały się w sześciu godzinach dziennie. Wyćwiczenie uczestników było rozmaite, w przeważnej części dobre, pilność i ochota do ćwiczeń wielka, ostateczny wynik kursu dobry.

W tej części kursu brało udział 19. druhów z 15. Gniazd mianowicie;

1. Andrychów: Kłapa F.; 2. Bochnia: Wojas J.; 3. Karwina: Zielina G.; 4. Kraków: Szewczykowski J.; 5. Krzeszowice: Brończyk St.; 7. Krzeszowice: Kącik P.; 8. Lutynia niem.: Górniak J.; 9. Nowy Targ: Głodek J.; 10. Nowy Targ: Łodziak R.; 11. Orłowa: Kubica J.; 12. Orłowa: Nowak E.; 13. Siersza: Jażdżyński St.; 14. Zator: Skoczeń Wł. — 15. do 19. pięciu druhów z sąsiedniego Okręgu.

Z wymienionych wyżej, sześciu druhów, po skończeniu kursu pięciodniowego wyjechało; natomiast przybyli na drugą część kursu:

1. Brzeszcze: Pyszko J.; 2. Biała: Dychtoń J.; 3. Dziedzice: Stryczek J.; 4. Karwina: Palowski J.; 5. Niepołomice: Zięba Fr.; 6. Oświęcim: Halaburda St.; 7. Podgórze: Nowak K.; 8. Skawina: Wojnas St.; 9. Wadowice: Usiekniewicz K.; 10. Wieliczka: Chudoba St.; 11. Zakopane: Hauka W.; 12. Żywiec: Bałut A. — W drugiej części kursu brało zatem udział 25. druhów.

Program dwudniowy obejmował: 1. Lekcyę okazową ćwiczeń; 2. Ćwiczenia karabinem; 3. Musztrę.

Do 1.: Lekcyę okazową przeprowadziło trzech uczestników kursu według osnowy: *a)* ćwiczenia wspólne; *b)* drążek-zwieszenia i zmiany; *c)* ławki = skłony i ćwiczenia równowagi; *d)* koń w szerz = wol.

tyże odboczne; *e)* zakończenie lekcyi ćwiczeniami rzędowemi. W ćwiczeniach brały udział dwa zastępy ze zmianą przyrządów.

Lekcyę omówiono krytycznie czyniąc odpowiednie uwagi i udzielając wskazówek i objaśnień.

Do 2.: Przerobiono „chwyty“ karabinem w oddzielnych taktach i łącznie; szczegółowo: „gotuj broń“ stojąc i klęcząc, w rzędzie i dwurzędzie.

Praktycznie przerobiono rozbieranie karabinu Manlichera i objaśniono składowe części i mechanizm broni odtylcowej.

Przećwiczono i teoretycznie objaśniono sposób celowania i użycia celownika, nabijanie broni i strzelanie.

Do 3.: Przerobiono musztrę plutonu i drużyny.

Kursem kierował naczelnik Okręgu d. Ruciński.

Przy prowadzeniu ćwiczeń karabinem pomagali druhowie krakowscy: A. Bieda, Z. Ciepły i G. Holoubek.

Włączając powyższe ćwiczenia w program kursu pragnęło się wprowadzić w czyn uchwałę powziętą na wniosek naszego Okręgu przez Zjazd delegatów, mocą której zaliczono ćwiczenia w strzelaniu do ćwiczeń równorzędnych z gimnastycznemi.

Po kursie gimnastycznym odbyło się w dniu następnym posiedzenie Grona okręgowego.

OD REDAKCYI.

Do dzisiejszego numeru załączamy spis rzeczy zawartych w Roczniku II-gim t. j. 1910.

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma i jednanie prenumeratorów.

OD ADMINISTRACYI.

Prawie wszystkie Towarzystwa w Okręgu I. nie zapłaciły dotąd prenumeraty za r. 1910, a niektóre zalegają nawet z opłatami za r. 1909.

Wydawnictwo *Przeglądu* podjęte zostało tylko na tej podstawie, że będzie poparte przynajmniej przez nasze Gniazda i w tym celu uchwalono przymus pobierania tego pisma w ilości 5% od liczby członków. Taką też ilość egzemplarzy drukuje się i odsyła — a w zamian nie dostaje się ani grosza, tak, że nie ma z czego pokryć wydatków — bo przecież ani drukarnia za darmo nie drukuje ani poczta nie rozsyła.

Poniżej wykazujemy więc tę należytość i prosimy najusilniej o wyrównanie ich w ciągu lutego b. r., gdyż w przeciwnym razie przedstawimy rzecz Wydziałowi Okręgu celem zastosowania energiczniejszych środków.

Prosimy o to tem bardziej, ile że z powodu upływu roku musimy zestawić rachunki i pokryć choćby najpilniejsze zobowiązania.

Zaległe prenumeraty za „Przegląd Sokoli“ z Gniazd Okręgu I.

	za r. 1909:	za r. 1910:
Biała	K —	K 18·—
Bielsk	„ —	„ 12·—
Bieńczyce	„ 3·—	„ 3·—
Bochnia	„ 3·—	„ 39·—
Cieszyn	„ —	„ 21·—
Dąbrowa	„ —	„ 9·—
Dobczyce	„ 6·—	„ 6.—
Dziedzice	„ 6·—	„ 6·—
Frysztat	„ —	„ 9·—
Janowice	„ —	„ 6·—
Jaworzno	„ —	„ 33·—
Kalwarya	„ 6·—	„ 6·—
Karwina	„ —	„ 12·—
Maków	„ —	„ 3·—
Michałkowice	„ —	„ 3·—
Mogiła	„ 3·—	„ 3·—
Myślenice	„ —	„ 15·—
Niem-Lutynia	„ —	„ 6·—
Niepołomice	„ 3·—	„ 6·—
Nowy-Targ	„ 5·—	„ 18·—
Łąki	„ —	„ 6·—
Orłowa	„ 75·—	„ 15·—
Podgórze	„ —	„ 27·—
Polska Ostrawa	„ —	„ 6·—
Morawska „	„ —	„ 3·—
Siersza wodna	„ —	„ 18·—
Sucha	„ —	„ 3·—
Trzyniec	„ —	„ 12·—
Trzebinia	„ —	„ 6·—
Wadowice	„ —	„ 33·—
Wędrynia	„ —	„ 3·—
Zator	„ —	„ 9·—
Żywiec	„ —	„ 21·—
Razem	K 110·—	K 396·—





Nakładem Wydziału Okręgu I. pol. Tow. gimn. sokolich. — *Odpowiedzialny redaktor i wydawca: St. Szaynowski.*
Czcionkami drukarni „Czasu“ w Krakowie, pod zarządem A. Świerzyńskiego.